OBYWATEL A SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA

OD WYDAWCY Redakcja Biblioteki "GŁOSU" postanowiła wznowić obydwa poniższe teksty w przekonaniu, że są one potrzebne, nadal całkowicie aktualne, a mimo niewielkich powtórzeń uzupełniają się wzajemnie. Pierwszy z nich jest przedrukiem z zeszytu 8 (lipiec-wrzesień 1977) Polskiego Porozumienia Niepodległościowego i koncentruje się raczej na sprawach formalnoprawnych. Drugi był ogłoszony anonimowo w miesięczniku "Kultura" i traktuje przede wszystkim o psychologicznej stronie zagadnienia. Niniejszego przedruku dokonano według maszynopisu, jaki krążył po Warszawie wiosną 1977 r.

Obywatel a służba bezpieczeństwa

Tekst powyższy nie jest instrukcją dla konspirantów ani nie stanowi podręcznika rewolucjonisty. Jest przeznaczony dla każdego kto żyje w państwie totalitarnej dyktatury jakim jest PRL. Policja polityczna (nosząca nazwę służby bezpieczeństwa) jest tu czynnikiem wszechobecnym, kontrolującym wszelkie dziedziny życia, interesującym się postawą i zachowaniem każdego mieszkańca kraju. Każdy więc jest stale narażony na to, że znajdzie się w orbicie jej działalności. Umiejętność redukowania szkodliwych skutków takich zetknięć jest gałęzią prawdziwej "wiedzy obywatelskiej" Polaka w PRL.

Służba bezpieczeństwa stara się infiltrować do wszelkich instytucji, środowisk i grup społecznych. Najważniejszym narzędziem tej infiltracji są konfidenci. Jakkolwiek współczesna technika policyjna zapewnia także inne, nieraz doskonalsze sposoby zdobywania informacji, utrzymanie i rozszerzanie sieci donosicieli jest przedmiotem stałej troski i starań SB. Tacy poufni "współpracownicy" są bowiem nie tylko źródłem potrzebnych wiadomości, ale także ważnym czynnikiem zastraszenia, dezintegracji i moralnego porażenia środowiska w którym działają.

Szczególnie intensywnie werbuje się ich w kręgach młodzieży akademickiej, uczniowskiej, robotniczej, oraz w środowiskach mających kontakt z zagranicą, niekoniecznie zresztą z Zachodem. Działalność werbunkowa SB jest tu tak szeroka, że niemal każdy narażony jest na propozycje współpracy popartą zawsze obietnicami różnego rodzaju korzyści, a badrzo często także szantażem.

Istnieje specjalna, szczegółowo opracowana technika takich operacji.

Upatrzony z góry kandydat na konfidenta zapraszany jest na spotkanie z przedstawicielami bezpieczeństwa czasem przy okazji załatwiania jakichś spraw urzędowych (np. odbiór paszportu), częściej nieoficjalnie poza lokalem urzędu, w kawiarni, restauracji lub pokoju hotelowym. Funkcjonariusze SB przedstawiają się często jako "pracownicy kontrwywiadu", co ma

podkreślić powagę sprawy. Rozmowa prowadzona jest swobodnie, w tonie przyjaznym, ale jednocześnie daje rozmówcy do zrozumienia, że w jego otoczeniu działa ktoś zajmujący się "wrogą robotą" i że on sam może być lub jest mimowoli w tę działalność wciągnięty. Rzucane przy tym mimochodem aluzje mają wzbudzić w nim przekonanie o wszechwiedzy władz bezpieczeństwa, które są znakomicie poinformowane o jego sytuacji rodzinnej i majątkowej, stosunkach w pracy, kontaktach towarzyskich itp. Wiedzą też wszystko o ludziach, wśród których się obraca. Efekt ten uzyskuje się stosunkowo łatwą drogą poddania uprzednio wytypowanych osób odpowiedniej obserwacji lub zainstalowania podsłuchu w ich telefonach, rzadziej w mieszkaniu, a następnie wykorzystując w rozmowie uzyskane tą drogą dane.

Propozycja współpracy rzadko pada przy pierwszym spotkaniu. Rozmówcę prosi się o przemyślenie przekazanych mu ostrzeżeń, "przyjrzenie" się osobom, które wskazano mu jako podejrzane. Zastrzega się oczywiście poufność rozmowy. Przy następnych spotkaniach prosi się o opinie o znajomych osobach, sytuacji panującej w miejscu pracy itp. Mimo, że indagowany z reguły usiłuje odpowiadać nic nie znaczącymi ogólnikami lub podawać tylko jakieś mało ważne szczegóły, funkcjonariusze SB starają się nakłonić go do własnoręcznego spisania dla nich tych opinii. Jeżeli tym naleganiom ulegnie, dostarcza bezpieczeństwu "fant", który będzie następnie wykorzystany przeciw niemu.

W trakcie rozmowy padają wzmianki o różnych trudnościach życiowych kandydata w których władze mogłyby pomóc, jak np. uzyskanie lepiej płatnej pracy oraz o represjach jakie mogą spotkać tych, którzy się bezpieczeństwu czymś narażą (np. odebranie paszportu zagranicznego). Prowadzący je funkcjonariusze SB dbają jednak o stworzenie przyjaźnej, w miarę możności nawet przyjacielskiej atmosfery. Np. dzielą się z rozmówcą, jakby mimochodem, swymi prywatnymi kłopotami rodzinnymi. Dopiero po tego rodzaju przygotowaniu psychologicznym w toku szeregu spotkań, pada konkretna propozycja "współpracy" poparta obietnicą wynagrodzenia pieniężnego lub innego rodzaju korzyści. Odmo-

wa powoduje gwałtowną zmianę tonacji rozmowy. Padają teraz groźby usunięcia z pracy lub uczelni, ujawnienie nieprzyjemnych dla rozmówcy faktów (np. zdrady małżeńskiej itp.). Jeżeli spotkania trwały dłuższy okres czasu i delikwent zgodził się na zachowanie ich tajemnicy, a zwłaszcza, gdy składał pisemne oświadczenia, mówi mu się, że propozycja podpisania zobowiązania jest tylko formalnością wobec istnienia już faktycznej współpracy i szantażuje skompromitowaniem w środowisku jako konfidenta przez ujawnienie własnoręcznie pisanych raportów.

Przedstawiona tu technika werbunku ma charakter typowy. Oczywiście w poszczególnych wypadkach służba bezpieczeństwa stosuje inne, odpowiadające okolicznościom, metody postępowania. Zawsze jednak ich istotą jest czasem tylko zawoalowany podstęp, szantaż lub korupcja.

Najkorzystniejszą metodę obrony stanowi odmowa prowadzenia z pracownikami bezpieczeństwa jakichkolwiek rozmów, które nie mają formalnego charakteru. Należy pamiętać, że żaden obywatel nie może być prawnie zmuszony do tego rodzaju spotkań. Dlatego w kontaktach z organami milicji (bezpieczeństwo jest jedną ze służb Milicji Obywatelskiej) powinno się przestrzegać następujących zasad:

- w każdym wypadku żądać doręczenia wezwania, w którym powinno być zaznaczone wyraźnie w jakim charakterze (świadka czy podejrzanego) oraz w jakiej sprawie adresat jest wzywany.
- odmawiać wszelkich spotkań poza urzędowymi lokalami milicji.
- żądać spisania protokółu z przebiegu przesłuchania i odmawiać wszelkich rozmów poza protokółem.

Jeżeli ktoś pozwolił się zaskoczyć i wciągnąć w "prywatne rozmowy" z przedstawicielami bezpieczeństwa, może skutecznie uchronić się od grożących konsekwencjami poczynań SB poprzez jak najszybsze przerwanie takich spotkań i jak najszersze rozgłoszenie ich przebiegu. W świetle przepisów obowiązujących w PRL zarówno odmowa takich kontaktów, jak i ich ujawnienie nie są sprzeczne z prawem i nie stanowią jakiegokolwiek wykroczenia. Są natomiast najskutecz-

niejszym sposobem zniechęcenia organów bezpieczeństwa do kontynuowania wysiłków pozyskania nowego "współpracownika".

W każdym wypadku nie należy ulegać groźbom i próbom szantażu. Bezpieczeństwu zależy na zdobyciu konfidentów, ale nie ma ono możliwości masowego stosowania represji bez formalnego uzasadnienia i nie jest w tym zainteresowane. Doświadczenie wskazuje, że w ogromnej większości wypadków stanowcza odmowa "świadczenia usług" pomimo gróźb i nacisku psychicznego, nie powoduje w konsekwencji żadnych ujemnych następstw dla opornych.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa formalnych kontaktów z władzami bezpieczeństwa. W myśl przepisów Kodeksu Postępowania Karnego (KPK) są one uprawnione do prowadzenia na zlecenie i pod nadzorem prokuratury śledztw i dochodzeń. Dotyczą one z reguły czynów zakwalifikowanych przez te władze jako przestępstwa polityczne. W rzeczywistości chodzi bardzo często o takie wystąpienia, które nie tylko nie stanowią przestępstwa, lecz są próbą praktycznej realizacji zagwarantowanych w konstytucji i innych ustawach PRL praw i wolności obywatelskich. Paragrafy Kodeksu Karnego, z których w ostatnich latach wszczyna się śledztwa lub wytacza procesy, są z reguły sprzeczne z Paktami Praw Człowieka ratyfikowanymi przez Radę Państwa i Sejm. Nadzór prokuratury nad działalnością śledczą organów bezpieczeństwa jest zresztą zupełnie iluzoryczny. Dlatego mają one znaczną swobodę w interpretowaniu przepisów prawa i oceny o przestępczości lub legalności postępowania obywateli.

Powinien o tym pamiętać każdy, kto zostanie wezwany na przesłuchanie choćby tylko w charakterze świadka. Przy składaniu zeznań należy zawsze zachowywać najwyższą ostrożność, nigdy bowiem przesłuchiwany nie wie do czego mogą posłużyć przesłuchującym podane przez niego fakty.

Art. 160 par.1 KPK stanowi, że "każda osoba wezwana w charakterze świadka ma obowiązek stawić się i złożyć zeznanie". Za niestawiennictwo lub nieuzasadnioną odmowę zeznań grozi grzywna a nawet aresztowanie na okres do 30 dni. Na zeznającym ciąży również

obowiązek mówienia prawdy, jeżeli nie chce się narazić na odpowiedzialność karną za fałszywe zeznania. KPK przewiduje jednak sytuacje, gdy świadkowi przysługuje prawo uchylenia się od zeznań i z przepisów tych trzeba umieć korzystać.

Przesłuchiwany powinien na wstępie zostać poinformowany w jakiej (czyjej) sprawie został wezwany. Jeśli informacji tej mu nie udzielono, winien jej zażądać. Świadek ma bowiem prawo odmówić składania zeznań jeżeli podejrzanym w sprawie jest osoba dla niego najbliższa. W myśl przepisów "osobą najbliższą jest małżonek, wstępny, zstępny, rodzeństwo, powinowaty tej samej linii lub stopnia, osoba pozostająca w stopniu przysposobienia, oraz jej małżonek, a także osoba pozostająca faktycznie we wspólnym pożyciu" (art. 120 par.5 kk). Prawo odmowy zeznań służy także w sprawie małżonka rozwiedzionego i jego najbliższych krewnych.

Świadek również może prosić o zwolnienie z obowiązku składania zeznań w sprawie, w której podejrzanym jest osoba pozostająca z nim "w szczególnie bliskim stosunku osobistym" (art. 167 KPK), a więc w przyjaźni, opieki itp. O zwolnieniu świadka decyduje w tym wypadku przesłuchujący według swego uznania.

Każdy świadek może odmówić zeznań na okoliczności objęte obowiązującą go tajemnicą służbową lub zawodową (np. lekarską czy dziennikarską). W tym wypadku tylko sąd lub prokurator może wydać postanowienie o zwolnieniu świadka od zachowania tajemnicy i w ten sposób nakazać złożenie zeznań. Uprawnienia tego nie posiadają jednak funkcjonariusze śledczy milicji i bezpieczeństwa.

Przypadkiem w praktyce najczęstszym jest jednak odmowa odpowiedzi na każde pytanie, które mogłoby narazić na odpowiedzialność karną samego świadka lub osobę dla niego najbliższą (por. wyżej definicja osoby najbliższej). Takie uprawnienie przysługuje każdemu świadkowi na podstawie art. 166 par.1 KPK. Odmawiając odpowiedzi nawet na wszystkie zadawane muppytania przesłuchiwany nie musi ujawniać w związku z czym obawia się odpowiedzialności karnej, ani czy

grozi ona jemu samemu czy komuś z jego najbliższych. Nie ma też obowiązku określać związku pomiędzy okolicznościami o jakie jest pytany a przestępstwem za które grozi odpowiedzialność. Wystarczy, że powoła się na przywilej przysługujący mu z mocy art. 166 par 1 KPK. We wszystkich wątpliwych wypadkach należy bezwzględnie korzystać z tego przepisu.

Rola świadka łatwo bowiem zmienia się w rolę podejrzanego. Często się zdarza, że osobę faktycznie podejrzewaną o popełnienie przestępstwa władze śledcze przesłuchują najpierw jako świadka, uzyskując w ten sposób materiał obciążający, który służy następnie do sformułowania przeciw niej zarzutów. Sytuacja świadka i podejrzanego różni się jednak zasadniczo.

Po pierwsze - podejrzanemu trzeba przedstawić konkretny zarzut to znaczy podać mu do wiadomości jaki czyn mu się zarzuca i jaki przepis kodeksu karnego został czynem tym naruszony. Na żądanie podejrzanego trzeba sporządzić szersze uzasadnienie postawionego zarzutu i w ciągu 14 dni podać mu je do wiadomości.

Po drugie - podejrzanemu, w przeciwieństwie do świadka służy prawo odmowy składania jakichkolwiek wyjaśnień bez konieczności podawania przyczyn odmowy (art. 63 KPK). Podejrzanemu wolno zresztą również składać wyjaśnienia kłamliwe i nie może on być za to pociągnięty do odpowiedzialności.

Mimo to w pojedynku między podejrzanym a prowadzącym śledztwo przewaga niemal zawsze jest po stronie tego ostatniego. Postępowanie śledcze unormowane w przepisach obowiązującego kodeksu karnego ma charakter inkwizycyjny. Podejrzany jest całkowicie w rękach władz śledczych, które stawiają mu zarzuty, przesłuchują go, mogą go aresztować (postanowieniem prokuratora) i w ten sposób pozbawić go wszelkich kontaktów z otoczeniem oraz pomocy adwokata. Dopiero przy zakończeniu śledztwa podejrzany musi być zapoznany z materiałem dowodowym zebranym przeciw niemu, a jeśli jest aresztowany, to nie można odmówić mu również prawa porozumienia się z obrońcą. W toku trwania śledztwa podejrzany, zwłaszcza przebywający w areszcie tymczasowym, jest przeważnie do końca zdezorientowany z-

równo co do sytuacji procesowej jak i zamiarów organów śledczych. Z reguły nie dopuszcza się do niego adwokata, jest pozbawiony wglądu do akt śledztwa, nie wie kto jest jeszcze w jego sprawie współpodejrzanym, nie ma pojęcia jakie zebrano przeciw niemu dowody. Zna tylko treść przedstawionego zarzutu, który zresztą w każdej chwili może być zmieniony. W tych warunkach jedyną efektywną formą obrony jest milczenie podejrzanego przez cały okres śledztwa. Każde złożone wyjaśnienie prawdziwe czy kłamliwe, może zostać przez prowadzących śledztwo zręcznie wykorzystane przeciw niemu. Jedynie milczenie nie może go w żadnym wypadku obciążyć. Dlatego należy konsekwentnie i uparcie odmawiać składania w śledztwie dotyczącym zarzutów o charakterze politycznym jakichkolwiek wyjaśnień. Do przygotowania obrony można przystąpić dopiero z chwilą zapoznania się z aktami sprawy, porozumienia się z adwokatem, to znaczy po zamknięciu śledztwa i otrzymaniu formalnego aktu oskarżenia.

Taktyka zupełnego milczenia jest trudną próbą charakteru, zwłaszcza dla człowieka pozbawionego wolności. Podejrzany osadzony w areszcie tymczasowym musi przytem pamiętać, że powinien odmawiać wyjaśnień nie tylko podczas przesłuchań śledczych. Nie wolno mu mówić o żadnych istotnych faktach dotyczących sprawy także w celi aresztu. Często są tam zainstalowane urządzenia podsłuchowe. Jeszcze częściej wśród współwięźniów znajdują się specjalnie umieszczeni informatorzy służby bezpieczeństwa. Trzeba w tych warunkach wytrwać czasami wiele miesięcy. Wymaga to narzucenia sobie dyscypliny psychicznej. Trzeba nie tylko przestać mówić, ale nawet przestać myśleć o swojej sprawie. Trzeba starać się o niej w czasie śledztwa po prostu zapomnieć. Ułatwiają to pewne zabiegi z dziedziny higieny psychicznej umożliwiające uwięzionemu przetrwanie w tej ciężkiej sytuacji. Podstawowym jest wypełnienie każdego dnia pobytu w areszcie określonymi zajęciami według ułożonego planu takimi jak lektury, samokształcenie, naukę języków obcych.

Na koniec podajemy kilka ogólnych dyrektyw postępowania pomniejszających przynajmniej w pewnym stop-

niu zagrożenia wynikające z wszędobylstwa organów bezpieczeństwa i ze stosowania przez nie środków nowoczesnej techniki.

Wiele rodzajów działalności, jakie według obowiązujących przepisów prawa są dozwolone, bywa pod różnymi pretekstami uznawane przez władze za nielegalne: zbiorowe dyskusje polityczne, przekazywanie wiadomości o aktualnych wydarzeniach, wyrażanie, zwłaszcza na piśmie, poglądów społecznych i politycznych, powielanie tekstów o charakterze ideowym, pożyczanie wydawnictw zagranicznych, pomaganie ofiarom represji, itp. Dlatego,aby nie dawać władzom bezpieczeństwa okazji do wytaczania śledztwa i działań represyjnych, należy w miarę możności zachowywać ostrożność.

Zasadą, która powinna obowiązywać zawsze, wszędzie i wszystkich, jest dyskrecja na temat osób trzecich. Wypowiadając własne poglądy czy przekazując wiadomości lub teksty narażamy siebie i będziemy za ewentualnie odpowiedzialni; ale informując czy plotkując o źle przez władzy widzianej działalności kogoś innego - narażamy tę właśnie osobę, kierując na nią podejrzenia poza jej plecami.

W jakich okolicznościach należy pamiętać o ostrożności? Chociaż w PRL obowiązuje zasada tajemnicy korespondencji, listy bywają notorycznie otwierane choćby na zlecenie prokuratora. Nawet prywatne listy, zawierające osobiste poglądy, bywały wykorzystywane jako obciążający materiał dowodowy w procesach sądowych.

Podsłuchiwanie rozmów telefonicznych nie przedstawia dla organów bezpieczeństwa żadnych trudności. Nie należy przesadzać w panikarstwie, ale warto o tym pamiętać. Treść podsłuchanych rozmów nie może być użyta jako materiał dowodowy, ale jest dla władz źródłem informacji o zamiarach i działalności rozmówców. Jeżeli mamy powody sądzić, że nasz aparat jest "na podsłuchu" (sprawdzenie tego bez specjalnych przyrządów jest niemożliwe), lepiej jest w poufnych sprawach telefonować do przyjaciół z automatu lub aparatów nie podejrzanych. Na sprawdzenie z jakiego aparatu lub aparatów prowadzona jest rozmowa, podsłuchujący potrzebują kilku minut.

Najtrudniejsze do unieszkodliwienia są aparaty podsłuchowe. Nowoczesna technologia umożliwia zakładanie ich w miejscach mało widocznych i trudno dostępnych. Mogą to być aparaciki bateryjne rozmiarów pudełeczka od zapałek lub mniejsze, nadające na niewielką odległość do właściwego miejsca podsłuchu. Tę samą funkcję może spełniać każdy aparat telefoniczny, ale pod warunkiem, że nie jest wyłączony z gniazdka. Czy telefon w danym momencie wykorzystywany jest jako aparat podsłuchowy można sprawdzić dość łatwo przy pomocy tzw. miernika; w tym celu wyjmujemy ze słuchawki mikrofon i, naciskając jednocześnie widełki, sprawdzamy, czy blaszki kontaktowe mikrofonu są pod napięciem. Jeżeli tak, odłożona na widełki słuchawka rejestruje dźwięki w pokoju. Podsłuchiwanie rozmów, prowadzonych w mieszkaniach, jest w tej chwili możliwe teoretycznie prawie wszędzie - zależnie tylko od kosztów i wysiłku, na jakie zdecydują się podsłuchujący. Częściowym zabezpieczeniem jest zagłuszanie przy pomocy radia lub adapteru; jest ono w pełni skuteczne tylko wówczas, gdy źródło głosu osoby mówiącej i aparatu zagłuszającego są mniej więcej w równej odległości od aparatu podsłuchowego. Jedynie rozmowy na otwartej przestrzeni, zwłaszcza w lesie, mogą być absolutnie bezpieczne od podsłuchu.

Jednym z możliwych skutków ściągnięcia na siebie uwagi służby bezpieczeństwa jest rewizja, w terminologii KPK zwana przeszukaniem. W zasadzie zarówno rewizji domowej jak i osobistej wolno dokonywać jedynie na polecenie prokuratora lub sądu i tylko w związku z konkretną sprawą karną. Zgodnie z przepisami KPK takie pisemne polecenie należy zawsze okazywać, u której przeprowadza się przeszukanie (art. 191 par.1). Kodeks przewiduje jednak, że w "wypadkach nie cierpiących zwłoki" wystarczy przedstawienie nakazu wydanego przez kierownika jednostki MO lub po prostu legitymacji służbowej funkcjonariusza kierującego przeszukaniem.

Podobnie warunkowy charakter mają i inne przewidziane w kodeksie gwarancje dotyczące sposobu dokonywania rewizji. Np. nie wolno dokonywać przeszukiwa- lokali mieszkalnych w porze nocnej (tj. od godziny

21 do 6 rano). Jednakże w "wypadkach nie cierpiących zwłoki" można od tej zasady odstąpić. Poza tym "przeszukanie rozpoczęte za dnia można prowadzić nadal mimo nastania pory nocnej" (art. 192 par.1 i 2 KPK).

Rewizji osobistej powinna dokonywać osoba tej samej płci co rewidowany, ale przepis kodeksu karnego wprowadza klauzulę, że należy tego przestrzegać tylko "w miarę możności" (art. 194 KPK).

Każdy u kogo ma być rewizja ma prawo żądać, aby obecna była przy tym wskazana przez niego osoba, ale żądanie to musi się spełniać tylko wtedy, gdy "nie uniemożliwia to przeszukania, albo nie utrudnia go w sposób poważny" (art. 195 par.2 KPK). Obok tak iluzorycznych gwarancji przepisy KPK wprowadzają jednak zasady, które zawsze powinny być przestrzegane przez prowadzących przeszukanie funkcjonariuszy. Należą do nich: obowiązek sporządzenia protokółu rewizji oraz wydanie natychmiast pokwitowania na zatrzymanie w jej wyniku przedmioty.

Protokół z przeszukania osoby, rzeczy lub pomieszczenia podpisują wszystkie biorące w tej czynności osoby, a więc także sam zainteresowany. Przed podpisaniem ma on prawo protokół przeczytać i zgłosić zarzuty co do jego treści. Zarzuty te powinny być wciągnięte do protokółu (art. 136 KPK). Ponieważ protokół powinien odzwierciedlać przebieg dokonywanych czynności, należy przed jego podpisaniem zgłosić ewentualne zastrzeżenia co do sposobu prowadzenia rewizji, niewłaściwego zachowania przeprowadzających ją funkcjonariuszy, nieprzestrzegania przepisów kodeksu itp. W razie odmowy wciągnięcia takich zastrzeżeń do protokółu należy odmówić podpisu.

Przy odbiorze pokwitowania na zatrzymane przedmioty należy zawsze sprawdzić czy ich wykaz jest zgodny ze stanem faktycznym i czy precyzja opisu pozwala na bezbłędną identyfikację. Dotyczy to zwłaszcza takich materiałów jak maszynopisy, luźne druki itp.

Jeżeli zatrzymanie przedmiotów nastąpiło w toku przeszukania dokonywanego bez postanowienia sądowego lub prokuratorskiego, osobie u której je zakwestionowano należy w ciągu 7 dni doręczyć decyzję prokuratora o zatwierdzeniu przeszukania i zabrania rzeczy lub je

zwrócić (art. 197 par.3 KPK).

Przepisy kodeksu pozwalają na zatrzymanie takich jedynie przedmiotów, które bdź pochodzą z przestępstwa, bądź mogą stanowić dowód jego popełnienia. Na postanowienie prokuratora o ich zatrzymaniu, każdej osobie zainteresowanej, a więc zarówno ich właścicielowi, jak i temu u kogo je znaleziono, służy zażalenie do prokuratury nadrzędnej (art. 268 KPK).

Władze bezpieczeństwa z reguły konfiskują wszelkie znalezione podczas przeszukania książki i pisma emigracyjne. Szczególnie zaciekle polują one na egzemplarze paryskiej "Kultury" i jej wydawnictwa. W świetle obowiązującego ustawodawstwa jest to praktyka bezprawna. Posiadanie książek, gazet i czasopism o treści krytycznej lub nawet wrogiej wobec ustroju PRL i panujących w niej stosunków polityczno-społecznych nie jest zabronione i nie stanowi przestępstwa, o ile nie jest związane z zamiarem rozpowszechniania. Jedynym dowodem istnienia takiego zamiaru u ich posiadacza może być przechowywanie większej ilości egzempalrzy tego druku. Dlatego zabieranie pojedynczych pism czy książek jest prawnie bezpodstawne i z tą nielegalną praktyką nie należy się biernie godzić.

Jeżeli chodzi o technikę rewizji, to pamiętać należy, że przy dokładnie oraz systematycznie prowadzonym przeszukaniu można wykryć nawet najbardziej pomysłowe schowki i skrytki. Jednakże wymaga to w każdym wypadku ogromnego nakładu pracy i znacznych środków technicznych. Dlatego - poza wyjątkowymi sytuacjami - rewizje mają charakter znacznie bardziej pobieżny.

Powtarzamy: informacje powyższe nie są instrukcjami dla konspiratorów, bo rozmowy i wymiana informacji nie są, w świetle prawa, konspiracją. Są to rady dla ludzi, wobec których organy ścigania chętnie łamią zasady konstytucji i przepisy prawa.

Poradnik społeczny PPN

O przesłuchaniach

Każda działalność, mimo iż zgodna z prawem, która wymyka się spod kontroli Partii i SB zwykle wcześniej lub później prowadzi do konfrontacji zaangażowanych w tę działalność osób z pracownikami służby śledczej lub prokuratury. Możemy wówczas występować w charakterze świadka czy podejrzanego (art. 61 kpk mówi, że: "Za podejrzanego uważa się osobę, co do której wydano postanowienie o przedstawieniu zarzutu, a za oskarżonego osobę, co do której wniesiono akt oskarżenia").

Z prawnego punktu widzenia "świadek ma prawo uchylić się od odpowiedzi na pytania, jeżeli udzielenie odpowiedzi mogłoby narazić na odpowiedzialność karną samego świadka, lub osobę mu bliską" (art. 166 kpk). Świadek nie musi jednak podawać przyczyny odmowy zeznań, tzn. nie musi powoływać się na art. 166 kpk. Kodeks wykroczeń, art. 65 par.2 mówi: "kto wbrew obowiązkowi nie udziela właściwemu organowi wiadomości ... podlega karze grzywny". Czyli można odmawiać zeznań nie podając przyczyny. Grozi co prawda kara, ale najprawdopodobniej obecny świadek będzie w przyszłości podejrzanym i wówczas nie będzie mowy o karze za odmowę zeznań. Znanych jest wiele przypadków odmowy zeznań typu "nie, bo nie", ale nie jest znany ani jeden przypadek ukarania za to. Odmowa składania wyjaśnień przez podejrzanego i oskarżonego jest zagwarantowana w art. 63 kpk (mimo, iż art. ten mówi tylko o oskarżonym, to art. 61 par.2 kpk stwierdza, że odpowiednie przepisy dotyczące oskarżonego odnoszą się także do podejrzanego). Są to niezwykle ważne przepisy, pozwalają one bowiem nieco zmniejszyć dysproporcje pomiędzy tym co wolno przesłuchiwanemu, a tym co wolno przesłuchującemu. W zasadzie kpk nie ogranicza możliwości prowadzenia rozmowy ze strony przesłuchującego, a jeżeli nawet ogranicza (zakaz stosowania gróźb), to i tak przesłuchujący łamie te ograniczenia nie obawiając się żadnych konsekwencji. Przesłuchujący zna zwykle kodeksy lepiej od przesłuchiwanego. Może go jednak wprowadzić w błąd i oszuki-

wać. Przesłuchiwany często nie zna swoich uprawnień a przesłuchujący go o nich nie informuje (każe np. podawać przyczynę odmowy zeznań, czego podejrzany nie musi robić), grozi zastosowaniem sankcji karnych za odmowę zeznań lub obiecuje szybkie zwolnienie po ich złożeniu (oczywiście wbrew swoim kompetencjom, albowiemjjest on tylko malutkim pionkiem bez jakiegokolwiek wpływu na ten rodzaj decyzji). W prowadzeniu przesłuchań funkcjonariusz służby śledczej ma nad nami olbrzymią przewagę. On w takiej rozmowie niewiele ryzykuje, my ryzykujemy wolność. Dlatego dobrze jest być przygotowanym do prowadzenia rozmów z funkcjonariuszami służby śledczej i warto znać choćby część metod stosowanych przez przesłuchujących. Celem nadrzędnym, który w obliczu art. 166 i 63 kpk musi sobie postawić każdy przesłuchujący, jest to byśmy zaczęli mówić. Jedną z pierwszych stosowanych wówczas metod są groźby, a mogą one począwszy od prymitywnych - "do końca życia nie wyjdzie pan z więzienia" - poprzez - "szkodzi pan nie tylko sobie, ale i swoim bliskim" - przybrać formy niezwykle wyszukane. Otóż podczas śledztwa prowadzonego w spr sprawie "taterników" kilku osobom wysunięto jako zarzut współpracę z obcym wywiadem i szpiegostwo. Zarzut był tak ciężki i tak absurdalny, że poza jedną bodaj osobą wszyscy się "posypali". Zaczęli zeznawać. Zeznania w sprawie współpracy z obcym wywiadem zostały później wykorzystane w akcie oskarżenia o rozpowszechnianie wiadomości mogących przynieść szkodę interesom PRL. Gdyby od początku postawiono ten zarzut materiał dowodowy z pewnością nie przekraczałby kilku procent tego, co udało się zgromadzić przy zarzucie o szpiegostwo. Zabieg dokonany przez SB przyniósł rezultaty. Nie można mieć pretensji do tych, którzy próbowali wyjaśniać absurdalność i bronić się przed najcięższymi zarzutami. Przecież każdy człowiek ma instynkt samoobrony i trudno wymagać, aby w imię najwyższych nawet ideałów pozbył się go. Należy jednak pamiętać o jednym niezwykle ważnym czynniku. Otóż odmawiając zeznań w czasie śledztwa nie pozbawiamy się możliwości obrony, a przesuwamy jedynie ten moment, w którym zaczniemy się bronić.

Na[illegible]nę będzie zawsze czas na sali rozpraw. Ponadto [illegible]czas nie będziemy osamotnieni. Będzie nam w tym pomagaą obrońca. Często przesłuchujący wygłasza następujące zdanie: "Jeżeli uważa się pan za niewinnego, to milczenie może panu tylko zaszkodzić. Wprost przeciwnie - tylko uczciwe i szczere zeznania mogą nam pomóc w ustaleniu pańskiej niewinności". I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że istnieje w prawie PRL tzw. domniemanie niewinności, tzn. założenie, że każdy obywatel jest niewinny. Celem funkcjonariuszy służby śledczej (i racją ich istnienia) jest wykazanie winy, a nie przeprowadzanie dowoniewinności. Nie wolno dać się zwieść "dobremu wujaszkowi", który chciałby nam pomóc, a my się opieramy. Pamiętać także trzeba, że każdy nasz dowód niewinności SB może (nie zawsze czystymi metodami) obalić, tylko że do tego potrzeba będzie - być może - trochę czasu. Czasu tego SB nie będzie miało na sali rozpraw.

Zwykle funkcjonariusze służby śledczej, chcąc nakłonić do składania zeznań, mówią: "my i tak wszystko wiemy. Chodzi nam tylko o sprostowanie pewnych nieścisłości w materiałach sprawy, które może pan wytłumaczyć na swoją korzyść". Często prowadzący śledztwo może rzeczywiście dużo wiedzieć o sprawie i być może niewiele przesadza mówiąc, że wie wszystko (podsłuchy, inwigilacja). Jednak nigdy nie można być pewnym, co śledczy wie, czego się domyśla, a o czym nie ma żadnego pojęcia. Tzw. dane operacyjne: taśmy z podsłuchów, raporty inwigilatorów, kapusiów itp. rzadko wchodzą do akt sprawy jako materiały dowodowe (w ciągu ostatnich kilkunastu lat był chyba tylko jeden taki wypadek). SB bardzo niechętnie ujawnia te dowody na rozprawie sądowej, bowiem niechętnie przyznaje się do metod jakie stosuje. Metod, które przeczą zasadzie konstytucji PRL. Dowodem więc nie będzie taśma magnetofonowa z rozmowy przeprowadzonej na ulicy (której treść może być znana przesłuchującemu), ale zeznania złożone na piśmie, które tę rozmowę opiszą. Weźmy inny przykład: w czasie rewizji u A. zakwestionowano maszynę do pisania. Zarówno funkcjonariusz SB, jak i przesłuchiwany wiedzą, że A. na tej

maszynie pisał teksty, które były rozpowszechniane. Ale przecież może się zdarzyć, że SB nie trafiło na żaden z "niedozwolonych" tekstów pisanych na tej maszynie, mimo iż wie do czego była używana. SB wie - ale nie ma dowodów. Przesłuchiwany, wychodząc z założenia, że i tak wszyscy wiedzą, czym się zajmował A. - nie waha się zeznać tego do protokółu. Wówczas może się okazać, że jest to jedyny dowód przeciw A. Nie należy też nigdy wierzyć prowadzącemu przesłuchanie, że wszscy koledzy zaczęli mówić, a tylko my się opieramy. Funkcjonariusz może nawet dawać przykłady tego, co powiedzieli inni. Pamiętajmy, że mógł on równie dobrze te przykłady zaczerpnąć z danych operacyjnych, bo przecież przystępując do przesłuchania jest już jako tako zorientowany w sprawie. Podsumowując to, że SB "coś" wie to jeszcze bardzo mało. Aby stało się "to" dowodem musi być podpisane o tym zeznanie. W procesach politycznych, gdy aresztowanych jest zwykle wiele osób, jednym z celów, które stawiają sobie przesłuchujący jest łamanie solidarności i antagonizowanie aresztowanych. Bardzo często ma miejsce cytowanie współpodejrzanych polegające na tym, że przesłuchujący podaje treść zeznania rzekomo złożonego przez kolegę i dla uprawdopodobnienia tego, że kolega to zeznał, przesłuchujący wpisuje cytat do protokółu. Oczywiście może się zdarzyć, że cytat będzie prawdziwy, ale faktycznym celem tego zabiegu jest złamanie przesłuchiwanego wykazaniem, że inni zeznają. Wydać się nam może, że jeśli cytat kolegi został wpisany do protokółu, to nie może tu być żadnego oszustwa i nie przypuszczamy wówczas, że gdy zaczniemy sami mówić, to okazać się może, że protokóły z cytatami gdzieś zniknęły i nie wejdą nigdy do akt sprawy.

Przystępując do rozmowy z funkcjonariuszami służby śledczej należy pamiętać, że nie muszą oni zadawać pytań wprost. Przesłuchujący dąży do tego, aby była to swobodna rozmowa, częstuje papierosami, koniakiem, nie zadaje w zasadzie pytań. Dąży do tego, aby była to pogawędka starych znajomych (gdy śledztwo trwa kilka miesięcy i funkcjonariusz jest jednym z niewielu ludzi, z którymi mamy do czynienia, rzeczywiście

można mówić o starej znajomości). Dać się złapać na tym, że czujemy się zobowiązani w jakiś sposób temu panu (bo z fajkami krucho, a on częstuje, bo kroplę alkoholu można wypić itp.) tzn., że jest źle. Przecież nie jesteśmy na sali przesłuchań z własnej woli. Prowadzący śledztwo wykonuje polecone mu zadanie, którego jednym z elementów jest to, by "zaprzyjaźnił" się z podejrzanym po to, aby psychologicznie zmusić go do składania wyjaśnień (ja dla pana koniak, a pan ...?). Tylko, że koniak stawia nie on, a ministerstwo. Należy więc nie dopuścić do stworzenia jakiejkolwiek więzi, bo to znacznie utrudni nam w przyszłości przesłuchania. Należy nie dopuszczać do rozmów poza protokółem. Papierosy można przyjmować, ale ze świadomością, że za każdą wypaloną przez nas paczkę temu panu płacą. Nie należy przejmować się uwagami, że źle się zachowujemy, że jesteśmy niekulturalni itp., bo reguły dobrego wychowania obowiązują, ale nie koniecznie w salonach MSW. Wagę dowodu ma tylko to, co zostało podpisane. Dlatego też protokół jest często sporządzany po ośmiogodzinnym przesłuchaniu, gdy przesłuchujący wie, że zmęczenie odbiera drugiej stronie chęć do walki o precyzję sformułowań. Może także zacząć wmawiać, że przesłuchiwany coś powiedział, czego w rzeczywistości nie zeznał itp. Należy więc od początku domagać się sformułowania pytań i zapisywania ich do protokółu, a później odmawiać odpowiedzi. Nie prowadzić żadnych rozmów poza protokółem. Pytania zadawane przez funkcjonariuszy służby śledczej są często pytaniami nie wprost. Przykład: "Czy dnia x rozmawiał pan z panem y?". Zarówno odpowiedź "tak" i "nie" mogą być cennymi danymi dla śledczego, bo w pytaniu tym chciał otrzymać informację o tym, czy znamy pana y, a zdawał sobie sprawę, że na bezpośrednie pytanie o znajomość mógłby nie uzyskać odpowiedzi.

Jedną z metod, która święciła triumfy w 1969 r. było odbieranie autentyczności temu co się robi. Funkcjonariusze śledczy przekonywali wszystkich, że byli manipulowani, że wykorzystywano ich do prywatnych celów ludzi z wybujałymi ambicjami, najczęściej pocho-

dzenia żydowskiego. Zważywszy, że każdy z pracowników SB jest gorącym patriotą, co w ich przekonaniu równa się zaciętemu antysemityzmowi, trzeba być przygotowanym na to, że będą nam w podobny sposób odbierać autentyczność naszych własnych działań. Zdawać sobie trzeba sprawę, że nie ma możliwości przechytrzenia służby śledczej. Przyjmijmy, że przesłuchiwany zaczął (zapytany) opowiadać o rozmowie w kawiarni przeprowadzonej ze współpodejrzanym, ale dla zmylenia przesłuchującego postanowił opowiedzieć o nieistotnych szczegółach tej rozmowy, aby całkowicie odwrócić od niej uwagę i pokazać, że jest ona nieistotna dla całości sprawy. O tych szczegółach następnie opowiedziano partnerowi tamtej rozmowy, który na tej podstawie uznał, że kolega "puścił farbę" i może się po prostu po kilku takich przypadkach załamać. Okłamywanie śledczych też nie ma żadnej przyszłości, bo wcześniej czy później mogą dojść na podstawie posiadanego materiału do tego, że ich oszukano i przekażą swoje wątpliwości przesłuchiwanemu, który może dojść do wniosku, że kolega sypie, albo, że przed nimi nic się nie ukryje. Z drugiej strony przesłuchującemu nie zależy na ustaleniu prawdy. Materiałem do aktu oskarżenia mogą być zeznania nie zawierające ani słowa prawdy. W sprawach dotyczących przekonań i poglądów chodzi przede wszystkim o słowa. Słowa stanowią materiał dowodowy. Obojętnie jakie. Jednym z najpoważniejszych błędów są próby przekonywania funkcjonariuszy. Obojętnie czy to będzie przekonywanie o niewinności, czy do własnych przekonań, o prawdziwości tego co się mówi (nawet samemu się obciążając), czy w celu uprawdopodobnienia kłamstw. Przecież celem dochodzenia nie jest ustalenie stanu faktycznego a tylko zebranie takich zeznań, które umożliwią sformułowanie aktu oskarżenia. Przesłuchiwanie nie kończy się na sali przesłuchań, która ma nasłuch i jeśli nawet coś umknie przesłuchującemu to i tak sztab później to wychwyci z taśmy. Przesłuchanie nieformalne może trwać dalej w celi. Nie zdarza się, aby w sprawach politycznych nie siedział pod celą kapuś, zresztą cele też często mają nasłuch, tak, że nawet z obrońcą trzeba rozmawiać na karteczce. Kapusia w celi

rozpoznać można po tym, że ma inne śledztwo i często jest wzywany na długotrwałe przesłuchania (wyskoczy na miasto, obejrzy telewizję). Kapuś także dostaje paczki, ale nie z domu (np. kupne ciasto). Jest on bardzo zainteresowany naszą sprawą, jednocześnie opowiadając dużo o swojej. Trzeba się liczyć z tym, że możemy otrzymać gryps i będą to fałszywe grypsy (w 1968 r. wiele osób dało się nabrać na gryps - "zmieniamy taktykę, zaczynamy zeznawać"). Nagle, nie wiadomo dlaczego, możemy odnaleźć "przypadkowo" zeznania innych podejrzanych, które będą szczegółowe w wielu sprawach, ale niestety będą fałszywe. SB zawsze liczy na to, że po kilku miesiącach wreszcie przesłuchiwany się załamie, dlatego często jest zmieniana taktyka przesłuchań (od awantur i wzrasków do przyjacielskiej rozmowy). Można być także wezwanym na przesłuchanie, na którym przez osiem godzin nikt się nie odezwie. Funkcjonariusz będzie czytał książkę, nam pozostaną do liczenia klepki w podłodze.

Sytuacja człowieka zamkniętego w areszcie, osamotnionego jest w wysokim stopniu nienormalna i nie może pozostać bez wpływu na psychikę. Należy więc z największą nieufnością odnosić się do własnych reakcji. Najlepszym wyjściem jest zawierzenie tej taktyce zachowania się w śledztwie, którą przyjęło się będąc na wolności, w warunkach normalnych, nie będąc jeszcze pod presją ludzi, którzy cokolwiek by robili i mówili - będą przeciwko nam. Znajdując się w areszcie wszystkie oceny tego, co jest bezpieczne, a co nie, jaka taktyka jest lepsza, a jaka gorsza - są zawsze obarczone brzemieniem samotności, całą złożonością nienormalnej sytuacji. Wszelkie próby kombinowania, wymyślania taktyki nigdy nie wyjdą nam na dobre.

Zawsze należy pamiętać, że w sprawach politycznych jedynymi prawie dowodami są zeznania i wyjaśnienia złożone w śledztwie, że wszystko może być dowodem, że wszystkie dowody są niepewne i ich uwzględnienie zależy tylko od woli ministerstwa. Ponadto, to czy będzie proces, czy procesu nie będzie, nie zależy zupełnie od tego, jaki materiał został zgromadzony, a od konkretnej sytuacji politycznej.

Będąc w śledztwie należy zawsze pamiętać, że kiedyś opuścimy te mury i będzie trzeba spojrzeć kolegom w oczy.